Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 40 (495). *WARSZAWA, 6 października 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. **W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.**

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA.



Roztopy i śnieg w Girze. Fot. Dr. K. Dąbrowski. Wilno.

PIĘKNE POLOWANIE.

Rano wrześniowe jeszcze nas zastało w Poznaniu, ale już przed południem przenosimy się samochodem, tumanami kurzu znacząc przebytą drogę, do niedalekiego Bytynia. Dzięki uprzejmości p. Andrzeja Niegolewskiego zapolujemy po obiedzie na stawach i błotach, bogato rozsianych po lesie.

Dużo się o tych jesiennych polowaniach na kaczki mówi, ale wiadomo dobrze, że jedynie chyba ciąg w naszych stronach może zapewnić myśliwemu wynik obfity. Kaczki, dobrze lotne, są przecież tak płochliwe i nie dotrzymują wcale, a pędzenia jakże często zawodne.

A tu, ani pędzone, ani na ciągu... powiedzmy poprostu — płoszone!

Niecierpliwi, doczekawszy się leśniczego, ruszamy w las. Psy — jak na komendę wszystkie „w torbę". Dobry znak... Konie stanęły, a teraz już idźmy jaknajciszej. Przed nami Jeziorki. Ni to staw ni bagno wpośród lasu: kępa wysokich drzew otoczona półkolistem pasmem porosłych na wodzie traw i trzcin. Stoimy blisko siebie, rozstawieni przez gospodarza, który sam strzelać nie chce. Naganka — t. j. leśniczy z psami obchodzi; już zniknął za kępą drzew, słychać, jak psy zachęca — ruszyły... I oto zrywa się nagle łomot skrzydeł i całe ogromne stado z kwakaniem i wrzaskiem wzlatuje!

Ze świszczącą szybkością, dobrze rozpędzone przeciągają kaczki nad głowami. Przez chwilę trwa nieustanny grzmot strzałów. Walą się zgaszone w locie, złamane, rozbite, na las poprzez gałęzie drzew, uderzają ciężko o ziemię, z pluskiem jak kamień padają na wodę, w gęstwinę traw — niektóre jeszcze wiosłując skrzydłami. W powietrzu sypie się pierze. I już cisza. Jeszcze tu i owdzie jakaś jedna desperatka podrywa się i zaraz spada gęstym śrutem ściągnięta. Jeszcze tam leśniczy puka i straszy, ale kaczki już poleciały...

Teraz poczęły pracę mądre psy.

Siadamy na brek i w kilka chwil już rozstawiamy się nad „Piekłem". Wylot stawu leśnego prowadzi na pola — u wylotu obramowanego wysokodrzewiem stajemy.

Co się tylko zerwało, a kaczek takie mnóstwo, wszystko nam ciągnie nad głowami. Przez chwilę aż w uszach huczy od mnogości wystrzałów, coraz rzadszych, kończących się wreszcie pojedyńczymi wybuchami do jednej, spóźnionej, albo wracającej nieuważnie.

I znowu rozkład śliczny: zbierają psy w krzach, na polu w bróździach leżące, które się odbiły od stada, przynoszą z wody wyrośnięte, żerne kaczki i kaczory białopierśne... I już znów w dalszą drogę śpieszno, na odległy Mechnacz, gdzie pono lepiej jeszcze będzie...

Bagno zarosłe sitowiem bujnem przylega do lasu, okolone rzędem gęstych, wysokich świerków... Zdala już słychać jak się kaczki rwą, dotrzymując po dwie, trzy najwyżej, a potem za ścianą świerków świst przyśpieszony i nagle, wysoko ukazuje się ptak. Trudny jest strzał: niemal pionowo

w górę, jednak większość strzelanych zamyka w ogniu skrzydła i dziobem naprzód wali się na pole, albo w świerki, prawie pod nogi strzelającemu...

Całe polowanie bodaj nie trwało więcej, jak pół godziny — a przecie rozkład przepiękny na te cztery strzelby: czterdzieści trzy podniesione, czterdzieści sześć spadło!

Wracamy, z trudem ładując się na brek, bo nóg niema gdzie podziać: aż ciasno od kaczek.

W bytyńskiem jeziorze utonęło słońce. Rozlał się krwawy blask i topnieje na cichej, srebrnej płaszczyźnie. Na niebie rysują się coraz bardziej fioletowe brzegi złotych chmur. A na ich tle, jak co dnia, ciągną znów dalekie stada kaczek na te same stawy i topiele, z których podjęliśmy dzisiaj nasz rozkład, w mnogości swej niezniszczalne, tak samo jak trwałe we wspomnieniu myśliwskiem, w którem odżywają nanowo i nanowo budzą szczerych uczuć moc, niezapomniane...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



PO POLOWANIU.
Od lewej: pp. Andrzej Niegolewski, Aleksander Janta-Połczyński, porucznik Jaczyński, Zygmunt Niegolewski.
Fot. Al. Janta Połczyński.

Z OSZCZEPEM NA NIEDŹWIEDZIE.

Dokończenie. (Zob. Nr. 39).

Po długiej, słotnej jesieni 1890 r., zawitała spóźniona zima. Mrozy ścisnęły ziemię twardemi okowami, głębokie śniegi pokryły pola i łąki, zasypały lasy i bory miękkimi puchami nieskazitelnej białości, puszcza przybrała niezwykle fantazyjny wygląd, pod siłą okiścią śniegu potworzyły się w niej jakieś arki, bramy tryumfalne, groty, jaskinie, labirynty głębokich ulic, w których należycie orjentować się było trudno. Tajga zaczęła mnie wabić ku sobie swą tajemniczością — zatęskniłem za nią. Więc też, gdy otrzymałem depeszę od Michała, starego osacznika z „Czornej" Wołogodzkiej gub., uwiadamiającą o obłożonym w barłogu niedźwiedziu ,podążyłem tam bez zwłoki czasu. Na miejscu zastałem już wszystko należycie przez przezornego Michała przygotowane. Niedźwiedź spał spokojnie, najęci ludzie czekali hasła, psy rwały się do walki ze zwierzem. Przybyłem wieczorem do Czornej, a znając ruskie „postojałe dwory" z ich wszechrosyjskiemi pluskwami, karaluchami i prusakami, gnieżdżącemi się w poduszkach, materacach i za obrazami, wolałem po kolacji i herbacie położyć się w stajni na sianem wysłanych saniach i pod swą dachą, niż być ofiarą wszelkiego robactwa. Należał mi się spokojny wypoczynek po długiej i nie zupełnie wygodnej drodze. Nie było mi jednak sądzone przespać kilka godzin spokojnie. Wesoły kogucik w sąsiednim chlewku całą noc co kilka chwil swem „kukuryku" oznajmiał mi o swej czujności, psy w całej osadzie na minutę nie przestawały zawodzić swych żali na głód i zimno. Więc też wcześnie zerwałem się na nogi, kazałem podać samowar do pokoju i po posiłku ruszyłem z Michałem do oczekującej nas naganki. Michał szedł pierwszy, ja za nim, dalej Iwan ze sforą rasowych młodych „łajek", które niedawno nabyłem i do niedźwiedzich łowów zaprawić chciałem. Początkowo szliśmy dość raźnie po udeptanej dróżce, lecz już po godzinie brnęliśmy w głębokim po kolana śniegu, wybijając się z sił coraz więcej. Szczęściem Michał znał swą rodzinną tajgę, szedł pewnym krokiem do celu, nie szukał znaków po drzewach, nie zatrzymywał się i nie marudził. Około 12-ej godziny wskazał mi w gęstwinie kupę drzew zwartych, a wśród nich wysoką zaspę śnieżną, pod którą miał spać mocarz puszczy leśnej.

Niepomyślny wiatr zmusił nas do zatoczenia wielkiego koła, by zwierzowi zajść z przeciwnej strony, od łba jego. Pomimo całej naszej ostrożności, czujny zwierz zwietrzył nas i gdy byłem od barłogu 30 kroków, cichaczem wysunął się z legowiska. Zobaczyłem go przedzierającego się przez gęstwię na więcej otwarte miejsce i dałem ognia do niego, a widząc, że idzie dalej, strzeliłem powtórnie. Odpowiedział mi krótkim, a groźnym rykiem i znikł w gąszczu drzew. Kazałem Iwanowi naprowadzić łajki na jego ślady, a gdy ze skowytem pobiegły, oddałem sztucer Iwanowi, a wziąwszy od niego rohatynę, puściłem się za zbiegiem w pogoń. Byłem pewny mych strzałów i przekonany, że pogoń nie potrwa długo, gdyż na śladzie coraz obficiej było widać krew. Pogoń jednak nie była krótka. Już po kilku minutach oblewały mnie poty i serce pracowało silnie, poprzedzające mnie łajki coraz większe podnosiły larum, a ich głosy z każdą chwilą stawały się wyrazistsze i bliższe, niekiedy powietrzem wstrząsał groźny ryk rozjuszonej bestji. Tuż za mną podążał Michał, Iwan zaś i kilku myśliwych, mniej wprawnych w bieganiu na nartach dość daleko pozostawali za nami. Po półgodzinnej jeździe miałem przed sobą ogromną tuszę czarnego zwierza, siedzącą pod kupą drzew i wyłamaną gałęzią, walczącą z psami. Gdym podjechał na kilkanaście kroków do niego i zeskoczyłem z „łyż", zwierz ryknął krótko, wskoczył na łapy i dał susa w mą stronę. Do jego skoku byłem już przygotowany, więc zrobiwszy półobrót i stanąwszy plecami do niego, gdy miałem go na długości trzona rohatyny od siebie, szybkim zwrotem pchnąłem go w piersi, lecz jeszcze szybszem uderzeniem łapy, nim żelazo go dosięgło, odbił je, lecz przy tym ruchu tak się zatoczył i stracił równowagę, że skorzystałem z tego i pogrążyłem rohatynę pod odkrytą mi łopatkę. Żelazo zagrzęzło w cielsku po samą poprzeczniće i zwierz zawisł na drągu, rycząc i rwąc się paszczą i pazurami do mnie. Była to dla mnie chwila straszna, gdyż zwierz napierał coraz silniej na rohatynę, starając się mnie wywrócić, lecz Michał był już w tej chwili przy mnie i swą ciężką rohatyną uderzył tak silnie zwierza, iż wspólnemi siłami zdołaliśmy go wywrócić, a przycisnąwszy go do ziemi, więcej mu powstać nie daliśmy.

Był to stary, tajgowy wyga 9-pudowy, o pięknem ciemnem futrze. Teraz, patrząc na to bez życia leżące przedemną olbrzymie, włochate cielsko, na tę paszczę w rzędy mocnych kłów uzbrojoną, na pazury, jak ostre haki zagięte, uczułem zimny dreszcz po całem ciele. Teraz dopiero pojąłem wyraźnie to niebezpieczeństwo, jakie przed chwilą nad mą gło-

wą wisiało. Legowisko było zabezpieczone wykrotami z trzech stron i doskonale zamurowane z czwartej, nakryte grubo choiną, spód wysłany grubo korą, trawą i mchami. W pewnem od niego oddaleniu znaczne zadry na sosnach, jakie zwierz robi, zdzierając korę z drzew na podściółkę do legowiska.

Jeden z pogromców niedźwiedzich, łowczy cesarski M. A. tak nam opisuje polowanie na niedźwiedzia.

„W 1886 r. urządzałem na żądanie ks. Oldenburskiego polowanie w tajdze Nowogrodzkiej dla posła Gross-Herzoga Maklenburskiego Bülowa. W kilku miejscowościach utrzymywałem stałych myśliwych-osaczników, których zadaniem było, mieć na me żądanie gotowe barłogi, za co płaciłem każdemu po 30 rubli miesięcznie i ponadto od każdego zabitego niedźwiedzia po 5 rs. Z pomiędzy innych, wybrałem barłog w Miniuszskiej puszczy, u osacznika Semiona.

Od stacji kolejowej Borki 18 wiorst przebyliśmy doń pomyślnie, choć ostry wiatr niósł nam kie „hurra" zagrzmiało wokoło, a niemiec jak na arenie kłaniał się na wszystkie strony i dziękował wszystkim. Martyn w tym czasie podszedł do zwierza, chcąc go z głębokiego wydostać śniegu, lecz zaledwie pochwycił misia za kusy ogon, gdy ten wskoczył na równe nogi i ze strasznym rykiem i szaloną szybkością zwrócił się ku niemu. Ale Martyn był zbyt doświadczonym oszczepierzem, by nie był przygotowany na chytrość zwierza. Przed oczami licznych widzów, jak nagła błyskawica, mignęło w powietrzu ostrze rohatyny i pogrążyło się w zwierza łopatki i przybiło go do ziemi. „Donner Wetter, dass war ein schrecklicher Hieb",—wrzasnął osłupiały z podziwu niemiec i znów jak artysta, kłaniał się na wszystkie strony i ściskał dłonie każdemu. Bülow nie posiadał się z radości, niedźwiedź był niepośledni i o pięknem futrze, wagi 7-pudowej. Jedna kula przeszła powyżej płuc, druga około serca. Kazałem Martynowi rozpruć brzuch zwierzowi, wyjąć jelita i pokazać niedźwiedzie „korki", a raczej piguły, o czem nawet wielu starych nie wie myśliwych.



Straż leśna przed obławą na kłusowników otrzymuje polecenia leśniczego.
Fot. Antoni Stelmaszyk

wprost na twarze całe płaty mokrego śniegu i zasypywał nam oczy. W lesie oczekiwał nas Semion z osacznikami, którym przewodził Martyn, jako jeden z najsprytniejszych starych niedźwiedziarzy. Bülowa postawiłem na Nr. 1 tuż przed wylotem barłogu, dodając mu za „ciałochraniciela" Martyna, sam stanąłem o kilkanaście kroków obok, inni myśliwi zajęli dalsze stanowiska. Niemiecki gość poraz pierwszy miał zapolować na niedźwiedzia, którego w życiu nie widział na swobodzie, a tem mniej znał polowanie na niego. Gdy też dano sygnał rozpoczęcia łowów, a rozstawiona naganka ryknęła stugłosem, i psia zgraja zaalarmowała misia w barłogu, niemiec drgnął i o mało nie wypuścił broni z rąk, a jak Martyn mi później mówił, „powiało od niego nieczystem powietrzem".

Zaspany niedźwiedź pokazał łeb w otworze, a dojrzawszy małemi ślepiami przed sobą Bülowa i mnie w oddali, chciał przemknąć niepostrzeżenie między nami. Chcąc ułatwić niemcowi strzał, świsnąłem ostro, niedźwiedź na mgnienie oka przystanął, z czego niemiec zachęcony mem słowem, skorzystał i zdublował, trupem kładąc zwierza. Grom-

„Körek" taki, zżuty starannie przez zwierza z mocnych traw i korzonków, na czas snu letargicznego, zamyka żołądek niedźwiedzia hermetycznie przez kanał odchodowy, przez co zawartość żołądka leży przez cały czas w stanie nieprzetrawionym, zakonserwowana jak w aparacie Wecka. Inaczej zwierz z pustym żołądkiem nie byłby w stanie przespać kilka miesięcy. U starych niedźwiedzi zwykle znajdują się dwa takie korki, u młodych jeden. Stary z przelęknięcia gubi zwykle jeden. U starych więcej miękkie, u młodych twarde zupełnie. Martyn z tego powodu wygłosił nam w prostych słowach cały odczyt ze swej 40-letniej, myśliwskiej praktyki, nabytej na 100 niedźwiedziach, których życia miał na sumieniu.

Myśliwi z udałych łowów, ludzie z hojnego datku niemieckiego gościa zadowoleni, postanowili uraczyć go polowaniem na rysia. Mój projekt przyjęto z zadowoleniem ogólnem. Śnieg spadły w nocy, zatarł jednak wszelkie ślady, więc zapolowaliśmy na bielaki, których Bülow również nie znał zupełnie. Naganka na nartach rozwinęła front szyb-

ko, zaciągając skrzydła sznurami, kolorowymi straszkami.

Ruszone bielaki, straszone powiewnymi na sznurach skrawkami, parły całą siłą na linję strzelców, gdzie silna rozbrzmiewała kanonada. Bülow stał jak w obłoku sinawych dymów prochowych. Nie odejmował od ramienia strzelby, strzelał przed i poza siebie, w prawo i w lewo, a zabiwszy trzy sztuki, znów kłaniał się i dziękował i ściskał za ręce. W Miniuszach podejmował nas prosto a szczerze miejscowy, gminny starszyna. Niemiec okazał się dobrodusznym, prostym i miłym kompanionem. Interesował się wszystkiem, pytał ciekawie o wszystko, a gdy po kolacji zjawiła się harmonja i zagrano walca, hożej, rumianej gospodyni nie odmówił przetańczenia z nią kilku turów. Najwięcej zabawiły go parobków „prysiudy", skoki i koziołki w „kamaryńskim" i drobienie na miejscu nóg dziewcząt w łapcie wzutych.

Po sutym obiedzie w „Bognanówce" i zwiedzeniu osobliwości Nowogrodu w dniu następnym, odwiózł nas na dworzec dawno mi znany izwoszczyk Jegor.

„Zdrawstwuj Jegor", a czemu to nie siwkiem nas dziś odwozisz? zagadnąłem starego. „Barin", siwosz od 15 lat już nie żyje, po nim już trzeciego mam konia — odpowiedział.

Tak to czas ulata niepostrzeżenie, człek się starzeje, a tego po sobie nie spostrzega.

Ale zdrowie, siłę, odporność i cały urok życia, zawdzięczam ulubionemu myślistwu. Ono hartuje, zaprawia do trudów, nie daje gnuśnieć bezczynnie, jak gnuśnieje wielu ludzi leniwych, szukających niezdrowych uciech, wygód, a żyjących jak trutnie niepotrzebni.

W 1887 r. zarządzone było dworskie polowanie na niedźwiedzia w Mało-Wiszorskiej tajdze. Brał w niem udział w. książę M. M., Gulkowski, Suchow i cała nasza kompania. Miałem kilka zamówionych barłogów — wzięliśmy najlepszy i bliżej Wiszory leżący. Okazało się jednak, że barłog ten był próżny, zwierz ruszony przez strzelców, ustawiających dnia poprzedniego płotki i oznaczających Nr Nr., wymaszerował daleko. Pojechaliśmy na innego o 15 wiorst leżącego dalej. Zwierza znaleźliśmy śpiącego w dziupli wielkiego wykrotu, śniegiem zasypanego. Była to dla nas doskonała pozycja do wzięcia go na oszczep, tak, jak zwierz musiał wyskoczyć przez otwór, przy którym z księciem obraliśmy stanowiska. Nie zwróciliśmy na to uwagi, iż w zgniłej kłodzie drzewa mógł być jeszcze inny otwór, przez który zwierz nam mógł ujść. Jako też i tak się stało. Zaniepokojony naszą rozmową i wrzawą psią, niedźwiedź ryknął głośno, podniósł kupę śniegu o kilka kroków poza nami i runął do ucieczki. Stojący za nami osacznicy wzięli go z dwóch stron na rohatyny, podnieśli w górę i jak na rożnie zatrzymali w powietrzu. Taka łatwa zdobycz bez walki i naprężenia nerwów, myśliwemu nie robi satysfakcji, odwrotnie, pozostawia po sobie jakiś niesmak, poczucie niecnego jakiegoś czynu.

Jakkolwiek młody myśliwy nie chce często korzystać z rad i doświadczenia starszego kolegi, a woli je sam zdobywać własnemi siłami, mam nadzieję, że me wskazówki posłużą niejednemu w jego życiu ku czci św. Huberta i mogą go uchronić od możliwego nieszczęścia.

WŁ. CZERNIEJEWSKI.

UWAGI DO PRAWA ŁOWIECKIEGO.

PIES W OBWODZIE ŁOWIECKIM.

Wszyscy wiemy, że niedość jest polować, żeby być myśliwym. Trzeba wzamian za szkody, poczynione w zwierzostanach otaczać je troskliwą opieką hodowcy.

Opieka, jak wiadomo, polega na ułatwianiu zwierzynie przeżycia ciężkiego okresu zimy i na ochronie jej przed wrogami. A licznych i niebezpiecznych ma zwierzyna wrogów — kłusowników i drapieżniki.

W tem miejscu poświęcić chcę słów parę tym ostatnim, a raczej pewnej ich kategorji, mianowicie psom i kotom. Są to skądinąd przyjaciele człowieka, jednak w łowisku nie mogą być absolutnie tolerowane.

Nie ulega kwestji, że ilość drapieżników, a przedewszystkiem psów i kotów jest wykładnikiem zamożności zwierzostanu. Zaś mojem zdaniem wśród drapieżników pies jest najgroźniejszym dla stanu zajęcy.

Lisów jest u nas na większości terenów tak niewiele, że z pewnością szkodliwość ich wogóle przeceniamy. Nie mówię tu o jednostce, ale o całości.

Pies natomiast jest z jednej strony bardzo pospolitem na naszych terenach łowieckich zjawiskiem, z drugiej zaś strony szkodliwość jego przez wielu myśliwych - hodowców nie jest doceniana.

Wielu nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak dużo takich gości nawiedza w porze nocnej ich łowiska. Zechciejmy jednak pofatygować się o wschodzie słońca na nasze tereny, a ręczę, że w dziewięciu na dziesięć wypadków spotkamy się z powracającymi z nocnych wypraw łupieżcami. Jeśli zwrócimy uwagę, że to nie jednego i nie dwu takich wspólników polowania mamy, i że, stosując udoskonaloną taktykę łowów, w większości wypadków operują po dwa, a nierzadko spotykałem się z trzema, zrozumiemy, jaki to uszczerbek naszym zwierzostanom, zwłaszcza zajęczym musi przynosić.

Nie należy sądzić, że są to wszystko psy zdziczałe, czy choćby bezpańskie — tak źle nie jest. To są w 90 proc. psy domowe, podczas dnia uczciwie na łańcuchu służbę swą u człowieka pełniące, które na noc na swobodę puszczone zaspakajają swe namiętności łowieckie. Rozumie się, że po większej części są to psy włościan, którzy hodują ich doprawdy zadziwiające ilości.

Jedyną radą na tę plagę jest naturalnie bezwzględne tępienie i w tym kierunku nasza straż łowiecka winna roztaczać baczną uwagę.

Ustawa Łowiecka z 1927 r. w art. 37 daje w tym celu pewne uprawnienia właścicielom terenów łowieckich: „Uprawniony do polowania może zabijać psy niemyśliwskie i koty, włóczące się w obwodzie łowieckim w odległości nie bliższej, niż 300 metrów od zabudowań gospodarskich, lub 30 mtr. od drogi publicznej".

W zasadzie więc Ustawa uznaje potrzeby obrony zwierzostanu przed tymi szkodnikami, w ramach jednakowoż pewnych ograniczeń.

Jak z treści przepisu widać, chodzi o psy, włóczące się, a za takie uznaje się dopiero oddalone o 300 mtr. od domu. Zastrzeżenie to ma więc na celu wyróżnienie tych psów, które przypadkiem wy-

puściły się poza obręb swego podwórka, jednak zawodowymi kłusownikami nie są.

Pytanie przedewszystkiem, czy pies dopiero w odległości 300 mtr. od domu poczyna być szkodliwym. Przecież on, chociby w najniewinniejszych zamiarach wyszedł w pole, bezwzględnie będzie płoszył i gonił napotkaną zwierzynę, w żadnym więc wypadku nie może być tolerowany w łowisku. Ustawa zaś w rezultacie toleruje obecność szkodnika około każdego osiedla ludzkiego w promieniu 300 mtr. co stanowi przeszło 28 ha powierzchni.

Pół biedy jeszcze, gdy teren łowiecki stanowią grunta wsi, w zwartym kompleksie zabudowanej. Jeśli jednak mamy do czynienia z kolonjami, jak to ma miejsce na dużych przestrzeniach świeżo rozparcelowanych gruntów większej własności, to faktycznie, trzymając się ściśle litery prawa, musielibyśmy na całym obszarze tolerować obecność wszelkiego rodzaju psów i kotów. Dla przykładu wspomnę teren łowiecki, który miałem sposobność przez czas pewien osobiście obserwować. Zawiera on między innemi około 250 ha obszaru, podzielonego na kilkanaście parcel drobnej własności. Na całym tym terenie niema miejsca w polu, które byłoby odległe więcej jak 300 mtr. od zabudowań któregoś z kolonistów. Tymczasem w ciągu dwóch miesięcy letnich zostało na tym terenie przeze mnie samego zabitych pięć psów wyłącznie w chwili pościgu za zającem, więc „in flagranti", nie licząc już innych.

Zaznaczam, że nie należy sądzić, żeby opisywany teren łowiecki znajdował się specjalnie w złych pod tym względem warunkach. Nie jest tu bynajmniej gorzej, a sądzę, że niejednokrotnie znacznie lepiej, niż w wielu innych miejscach. Zwierzostan jest bardzo dobry, a właściciel jest myśliwym i hodowcą w całem tego słowa znaczeniu, mogąc pod tym względem być dla każdego wzorem naśladowania godnym.

Zastanówmy się teraz, co lepiej — czy trzymać się ściśle litery prawa, czy też, dbając o dobro zwierzostanu, dla którego przecież ustawa istnieje, czasem od niej odstąpić. A jeśli lepiej odstąpić, to czy nie byłoby wskazanem inaczej temu zaradzić? Czy tego bezkarnego oddalenia przeszło ⅓ km. od domu dla naszych kundli nieco nie zredukować. Nie chodzi mi naturalnie o to, żeby strzelać każdego psa, który łeb z za płotu wychyli, ale zwracam uwagę, że, gdy z 300 mtr. zrobimy 100, to strefę specjalnie dla zwierzyny niebezpieczną około każdej zagrody zmniejszymy z 28 ha na 3 ha z ułamkiem — różnica godna uwagi. Różnica ta tem jeszcze wydatniejszą będzie, że w tej odległości 100 mtr. od domu napewno znacznie mniej zwierzyny zawsze przebywa. Mniej więc da się odczuć wyjęcie takich cząstek terenu łowieckiego z pod pełnej opieki hodowcy.

Sądzę, że tego rodzaju obostrzenie art. 37 Ustawy nie przyniosłoby wielkiej szkody włościanom i wogóle właścicielom tej falangi psów kłusowników zawodowych, czy przygodnych. Każdy bowiem, widząc niebezpieczeństwo, grożące jego pupilowi, albo strzegłby go lepiej, jeśli mu na nim zależy, jeśli zaś lekkomyślnie puszcza go samopas, to lepiej dla niego i dla zwierzyny, gdy psu jak najprędzej w łeb strzelą. Cóż bowiem wart stróż domowy, który w czasie służby po polach się włóczy i obowiązki swe zaniedbuje.

Pewność pożądanego skutku zaproponowanej wyżej reformy art. 37 z własnego doświadczenia wynoszę. Bezwzględność postępowania jest w tym wypadku jedyną drogą do celu wiodącą.

Chociaż tymczasem nadużywam przez to uprawnień hodowcy i właściciela okręgu łowieckiego, jednak włościanie, nie mając ochoty i niebardzo wiedząc, czy mają prawo upomnieć się o swe rzekome krzywdy, uważają za proste i łatwiejsze wyjście pilniejszą kontrolę nad swymi pieskami, a mnie też o nic innego nie chodzi.

Prócz spraw wyżej omawianych Ustawa Łowiecka w art. 39 mówi, że: „Psów znajdujących się przy ich właścicielach, lub domownikach właścicieli nie uważa się za psy włóczące się". Przytem należy rozumieć, że za „znajdujące się przy właścicielu..." uważa się psy w takiej od niego odległości, że można rozpoznać, do kogo należą. Jest to orzeczenie nieścisłe i zależnie od wielu okoliczności zmienne, przez co zawsze prowadzić może do nieporozumień. W rezultacie więc Ustawa sankcjonuje rozpowszechniony wśród naszych kmiotków zwyczaj brania w pole i wogóle wszędzie ze sobą swych piesków.

Wszak każdy z nas wie i niejednokrotnie mógł się o tem przekonać, że, gdzie tylko chociażby chłopak wiejski pasie jedną marną krowinę, chłop orze, kosi, czy nawet do miasta na jarmark jedzie, tam prawie zawsze towarzyszy mu nieodłącznie jakiś przedstawiciel psiego rodu. Gdyby mu jeszcze „towarzyszył nieodłącznie" — pół biedy, ale on, kręcąc się wokoło, robiąc z pod jego skrzydeł opiekuńczych bliższe i dalsze wycieczki, wypłasza, jeśli już nie niszczy, wszelką napotkaną zwierzynę. Obecność zaś jego w łowisku jest poniekąd uprawniona, wszak znajduje się „przy właścicielu".

Sądzę, że na prowadzenie wszędzie ze sobą psa może sobie pozwolić jedynie właściciel zwierzęcia karnego, bezwzględnie mu posłusznego, mając wtedy gwarancję, że zawsze utrzyma go przy sobie. Takiej jednak tresury wśród naszych kundli — przygodnych, lub zawodowych niszczycieli zwierzostanów chyba nawet szukać nie warto.

A jednak trochę tylko dobrej woli trzeba ze strony właścicieli psów, aby zapobiedz złemu.

Każdy przyzna, że dobra wola swoją drogą, a najprędszy skutek osiąga się przez pewną sankcję karną, jak w danym wypadku przez zwiększenie uprawnień właściciela łowiska.

Przysługuje mu wprawdzie prawo „wezwania właściciela psa do odwołania go z terenu łowieckiego", wreszcie pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej, gdy zwierzę zrobi szkodę na tym terenie. Jak jednak ocenić szkodę przez psa wyrządzoną, gdy ten pobiega sobie po kartoflach czy rżysku. A trudno znowu przyłapać tego psa właśnie na gorącym uczynku chwytania, lub tylko ścigania zająca.

Czy nie prostszem załatwieniem sprawy byłoby uprawnienie właściciela polowania, wzgl. hodowcy zwierzyny do zastrzelenia takiego psa, który zbyt się od pana oddalił, bez względu na to, czy tego pana widzimy i czy on go chce do siebie odwołać, czy nie.

Wtedy nie ja musiałbym pilnować, żeby właściciel trzymał psa przy sobie, lecz, co jest chyba racjonalniejszem, on sam dbałby o to, pod groźbą utraty zwierzęcia.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy każdy chętnie na nasze wezwanie odwoła psa z terenu łowieckiego, o ile naturalnie ten mu się da odwołać, ale trudno przecież każdego chłopa i jego psa ciągle pilnować po to, aby móc w rezultacie zrobić mu uprzejmą uwagę, żeby był łaskaw odwołać psa do nogi. Pomijając już małą skuteczność takiego postępowania, do przeprowadzenia tego trzebaby olbrzymiego aparatu straży łowieckiej, którą znów należy zawsze ściśle kontrolować, chcąc, aby sprawnie i skutecznie działała. Wogóle nie należy nigdy zbytnio ufać zapewnieniu straży łowieckiej, co do

stanu drapieżników i kłusowników w szczególności.

Lepiej możliwie najczęściej przekonać się o tem samemu.

Do psów zaś radzę zawsze jak najbezwzględniej się odnosić i strzedz się niedoceniania ich szkodliwości na terenie łowieckim. Nigdy nie będziemy dość energiczni w tępieniu tych szkodników, nie zrażając się tem nawet, że niektórzy mogą nas przez to uznać za „nemrodów", których trofea stanowią przeważnie psy..." (vide „Łowiec Polski 1928 r.).

JULJAN BOHUSZ.

PRZEGLĄD NASZYCH PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

Dokończenie. (Zob. Nr. 25).

33. Erythropus vespertinus vespertinus (Linn.).

Kobczyk.

Falco rufus, Falco rufipes, Falco erythropus, Falco rubripes, Cerchneis vespertinus, Panychistes vespertinus, Erythropus obscurus, Erythropus pallidus, Erythropus minor.

SYNONIMY POLSKIE. Kobusek, sokół rdzawonóg, sokół czerwononóg, sokół kobusek, sokół kobczyk, sokolik rdzawonogi, dzwonniczek rdzawonogi.

OPIS STAREGO SAMCA. Nogawice, podbrzusze i pokrywy podogonowe ciemno-rdzawe; pozatem całe upierzenie ciemne łupkowo-szare. Tęczówka ciemno-brunatna, woskówka i nogi pomarańczowo-czerwone. Długość skrzydła 24 — 26 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Płaszcz popielaty, czarniawymi pasami poprzecznie pręgowany. Lotki szarawo-czarniawe z białemi plamami na wewnętrznych chorągiewkach. Ogon szaro-popielaty poprzecznie barwą czarniawą pręgowany. Wierzch głowy i tył szyi rdzawo-płowy z czarniawemi strychami. Gardziel i szyja rdzawo-płowe, reszta spodu ciała rdzawo-ruda brunatną barwą strychowana. Długość skrzydła 24 — 25 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Wierzch głowy płowy, jasno-brunatny lub rdzawy z ciemno-brunatnemi strychami. Płaszcz szaro-popielaty z rdzawemi obrzeżeniami piór. Lotki i sterówki jak u starej samicy. Gardziel i przód szyi białawo-płowe. Spód ciała płowy brunatno strychowany. Ostateczne upierzenie otrzymują ptaki dopiero w 3 lub 4 roku życia i przez ten czas przechodzą pewne zmiany upierzenia.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje wschodnią Europę; zachodnie granice jego gniazdowania leżą w Polsce, na Węgrzech i w Bułgarji.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Gnieździ się we wschodniej Małopolsce, oraz na Wołyniu. W czasie przelotów pokazuje się w całym kraju, najpospolitszym jest jednak w okolicach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Ciąg wiosenny przypada na maj: jesienny na koniec sierpnia, wrzesień i październik.

POŻYWIENIE. Głównem pożywieniem kobczyka są owady; bardzo rzadko, niemal wyjątkowo chwyta on drobne ptaszki i myszy. Zjada też niekiedy drobne gady i płazy. Bezwzględnie pożyteczny zasługuje na jaknajwiększą ochronę.

34. Cerchneis naumanni sarmaticus Doman.

Pustułeczka.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco naumanni, Falco tinnunculoides, Falco xantonyx, Falco cenchris, Falco tinnuncularius, Tinnunculus cenchris.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół białoszpon, sokół pustułeczka, sokolik pustułeczka, dzwonniczek pustułeczka.

OPIS STAREGO SAMCA. Głowa, kark, kuper, pokrywy skrzydłowe i wewnętrzne lotki popielate. Ogon popielaty, białawo zakończony, z końcową czarną szeroką przepaską; od spodu ogon jest znacznie jaśniejszy. Lotki brunatno-czarniawe. Płaszcz ciemno-kasztanowaty. Spód ciała barwy ochrowej z wyraźnym popielatym nalotem na piersiach. Na piersiach i brzuchu okrągławe brunatne plamki. Tęczówka brunatna. Woskówka i nogi żółte. Dziób u nasady modro-popielaty, ku końcowi ciemno-rogowy. Pazury żółto-białawe. Długość skrzydła 23 — 24 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Płaszcz czerwonawo-rudy czarnym poprzecznie pręgowany. Wierzch głowy i tył szyi koloru płaszcza lecz z podłużnemi strychami. Pokrywy nadogonowe szaro-popielate z rdzawym nalotem, poprzecznie brunatno-szarą barwą pręgowane. Sterówki koloru płaszcza z poprzecznemi czarniawemi przepaskami. Lotki pierwszorzędne czarniawo-brunatne z białemi plamami na wewnętrznych chorągiewkach. Spód ciała rdzawo-płowy z brunatnemi grubemi strychami. Długość skrzydła 23 — 25 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu podobny jest do samicy.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gnieździ się w Polsce oraz prawdopodobnie w Rumunji i południowej Rosji. W południowej Europie i w Azji zastępują ją inne formy tego samego gatunku.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Gnieździ się w południowo-wschodniej części kraju i jest miejscami bardzo pospolitą. Niekiedy gnieździ się i w środkowej Polsce. Do innych okolic kraju zalatuje tylko przypadkowo. Na zimę odlatuje.

POŻYWIENIE. Żywi się głównie owadami i myszami. Bardzo rzadko, rzec można wyjątkowo, porywa drobne ptaszki. Zasługuje na bezwzględną ochronę.

35. Cerchneis tinnunculus tinnunculus (Linn.).

Pustułka.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco tinnunculus, Falco budus, Falco brunneus, Falco albicans, Falco fasciatus, Falco architinnunculus, Cerchneis murum, Tinnunculus aladarus, Cerchneis ruficauda.*

SYNONIMY POLSKIE. Dzwonniczek, sokół pustułka, sokół wieżowy, sokolik pustułka, dzwonniczek pustułka.

OPIS STAREGO SAMCA. Płaszcz ceglasto-rdzawy, upstrzony czarnemi plamkami. Głowa i tył szyi popielate z czarnemi wąskiemi strychami. Kuper i ogon popielaty. Przy końcu ogona szeroka czarna przepaska, same końce sterówki białawo-płowe. Lotki brunatno-czarniawe z białemi plamami na wewnętrznych chorągiewkach. Spód ciała płowo-rudy upstrzony okrągławemi brunatnemi plamkami. Spód ogona płowo-białawy. Przez oko czarniawa smuga, oraz takiż wąs idący od przodu oka. Tęczówka jasno-brunatna. Woskówka i nogi żółte. Pazury czarne lub ciemno-rogowe. Dziób od nasady mo-

dro-popielaty, ku końcowi czarny. Długość skrzydła 23 — 26 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Samica jest zupełnie podobna do samicy poprzedzającego gatunku prócz wielkości różni się jednak barwą pazurów oraz tem, że kuper ma koloru płaszcza. Długość skrzydła 24 — 27 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu podobny jest zupełnie do samicy ma jednak brunatne plamy płaszcza i spodu ciała większe i gęściejsze.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gnieździ się w północnej Azji oraz w Europie począwszy od 68 — 61 stop. szer. półn.; pozatem gnieździ się i w Afryce północnej. W niektórych częściach Azji oraz na wyspach Kanadyjskich jest zastąpiona przez inne formy tegoż gatunku.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Pospolity ptak gniazdowy. Przylatuje w kwietniu, odlatuje w październiku. Pojedyncze okazy niekiedy zimują.

POŻYWIENIE. Żywi się głównie myszami i owadami. Pozatem zjada drobne gady i płazy. Chwyta niekiedy drobne ptaszki, ale rzadko. Bezwzględnie pożyteczna i zasługuje na ochronę.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przyp. Red. Opóźnienie druku dokończenia nastąpiło z przyczyn od Redakcji niezależnych.

Przegląd Prasy Zagranicznej.

PRZEKŁAD PRAWA ŁOWIECKIEGO.

„Wild und Hund" donosi: „Polskie Prawo Łowieckie z dnia 3-go grudnia 1927-go roku z wyjaśnieniami ministerstwa rolnictwa i graficzną tabelą poglądową czasów ochrony i polowań, ukazało się w języku niemieckim, w przekładzie Z. Gaertiga, nakładem księgarni E. Rehfelda w Poznaniu, ul. Kantaka 5".

WCZESNE RYKOWISKO.

Książę Wolfgang Loewenstein zakomunikował niemieckiej prasie myśliwskiej, że w niedzielę, dnia 26-go sierpnia o godzinie 7 i pół wieczorem słyszał w przedpomorskim rewirze Rothenklempenowie, należącym do hrabiego Eickstedta, jak jeleń czterokrotnie mocno ryczał.

CHOROBA SERCA U JELENI.

Na skraju lasu Athol w Anglji znajduje się pole, zwane polem jeleni, gdyż przez całą zimę i nawet często na wiosnę, zbierają się tam całe stada jeleni, dochodzące czasem do 300 sztuk. Gajowy, którego leśniczówka znajduje się w pobliżu, obserwował często wspaniałe zwierzęta, które się pasły tam całą noc, a z nastaniem poranka znikały w gęstwinie leśnej. Pewnego dnia gajowy zauważył dużego młodego jelenia, stojącego samotnie na skraju lasu. Tak długo stał bez ruchu, że gajowy zaczął powoli zbliżać się do niego. Gdy już był o jakie 30 kroków, jeleń podniósł głowę, spojrzał na niego dzikim wzrokiem, dał susa i padł martwy. Inny gajowy opowiada, że znalazł w lesie aż sześć martwych pięknych młodych jeleni w miesiącach kwietniu i maju. Podobno choroba serca jest wypadkiem dość częstym u jeleni. —Z.

KUROPATWY W ANGLJI.

Donoszą z Anglji, że polowanie na kuropatwy zapowiada się w tym roku doskonale. Lato było dobre, szczególnie w okresie wysiadywania jaj i teraz widać wszędzie mnóstwo młodych kuropatw. Stare angielskie przysłowie mówi, że nigdy lato nie może być za gorące i za suche dla kuropatw, lecz doświadczenie wykazało, że w rzeczywistości rzecz się ma całkiem inaczej. W roku 1921 naprzykład, susza była straszna i sezon na kuropatwy wprost fatalny. Starzy myśliwi twierdzą, że im ostrzejszą jest zima, tem więcej zwierzyny latem, bo silne mrozy zabijają słabsze sztuki i w ten sposób ulepsza się rasa. Dowodzą też, że pomyślny rok na kuropatwy wypada nie częściej jak co dziesięć lat mniej więcej, tak, że żaden myśliwy nie może się pochwalić więcej niż pięciu lub sześciu prawdziwie dobrymi sezonami w życiu.

Z.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych pp.:

Juljan Leszczyński, p. Opatów, maj. Gołoszyce, na pow. Opatowski;

Stefan Prus Kobyliński, p. Opatów, maj. Lisów, na pow. Opatowski;

Henryk Podkomorski, Starogard, Dworcowa 2; Jan Żarnowski por., Starogard, Skarszewska 21, obydwaj na pow. Starogardzki;

Stanisław Załęski, p. Jakubowice, maj. Przezwody;

Józef Targowski, p. Zawichost, maj. Buczek;

Bronisław Bronikowski, p. Klimontów, maj. Jachymowice;

Karol Załęski, p. Jakubowice, maj. Bugaj;

Szambelan Szymon Karski, p. Opatów, m. Wlostów;

Władysław Leszczyński, p. Opatów, m. Gołębiów — wszyscy na pow. Sandomierski.

Lista ogłoszona 3-ci raz.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW.

Delegat na powiat Sieradzki, p. J. Nossarzewski nadesłał do Wydziału Wykonawczego, następujące rozporządzenie pana wojewody łódzkiego:

Na mocy Rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 17. 3. 28 r. (Dz. U. N. 45, poz. 448) w przedmiocie przekazania Wojewodom uprawnień, wynikających z p. a· d. c. ustępu drugiego art. 51 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. XII. 1927 r. (Dz. U. Nr. 110, poz. 934) o prawie łowieckiem, zabraniam polować w powiecie Sieradzkim na zające-szaraki od 1 lutego do końca października b. r. Łódź, dnia 27 sierpnia 1928 roku. Wojewoda w/z. podpis nieczytelny. Wicewojewoda.

ODDZIAŁ M. T. Ł. W KRAKOWIE.

W sprawozdaniu z oddziału Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego w Krakowie zaznaczono między innemi: Zupełne zorganizowanie, a właściwie formalne zalegalizowanie Oddziału nie zostało jeszcze ostatecznie załatwione, a przeto nie można dotąd zwołać ogólnego zebrania w celu złożenia sprawozdania rocznego z czynności i rachunków za r. 1927 i przeprowadzenia formalnego wyboru zarządu. Sprawy te odroczono do czasu rozstrzygnięcia rekursu wniesionego do ministerstwa spraw wewnętrznych.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 2 września 1928 roku „Kółko Myśliwskie w Mrozach", urządziło polowanie na kuropatwy z pod psa.

W 10 strzelb z 7 psami, z których tylko 4 odpowiadały zadaniu, opolowano tereny dwu wsi około 600 ha, przy cudownej, prawie lipcowej pogodzie. Stan kur średni.

Zajęcy mało, prawdopodobnie ze względu na bliskość zagajników Kuflewskich.

Ubito 72 kury, 7 kaczek, jastrzębia i kraskę. Najwięcej zabili pp. Marjan Łopuszyński, 12 kur i 6 kaczek i dr. Jan Cholewiński z Warszawy 18 kur.

„Kółko" dzierżawi w okolicy około 400 ha terenów wiejskich, na których zwierzostan stale się poprawia. Znaczne spustoszenia czynią kłusownicy, z którymi nasza policja pomimo wyznaczonych przez „Kółko" nagród, walczy niezbyt skutecznie. Nadziei jednak nie tracimy, ponieważ mamy opiekę starosty, któremu sprawa powyższa leży na sercu.

— Dnia 17 września odbyło się u pana Stanisława Wyganowskiego z Kruszówki, polowanie na kuropatwy sztrejfą; zabito w parę godzin 520 kuropatw. Wśród zaproszonych myśliwych obecni byli panowie: Czesław Murzynowski (król polowania — 70 kuropatw), hr. Jan Taczanowski, Wojciech bar. Haydel, Józef Przewłocki, dr. Witold Kempiński, pułkownik Skotnicki, Andrzej Podborowski, August Łempicki, Kazimierz Skarżyński, hr. Żółtowski z Nakli, Feliks Karśnicki, hr. Włodzimierz del Campo Scipio. Stan kuropatw wyśmienity.

—o— W Stojeszynie z. lubelskiej, u p. Jana Gerlicza odbyło się doroczne polowanie na kaczki w 4 strzelby z naganką. Zabito 107 kaczek i 38 kszyków. Razem 145 sztuk. Królem polowania został p. Seweryn Gerlicz, mając na rozkładzie 52 sztuki.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Zmarli: we Lwowie ś. p. dr. Władysław Freisinger, lekarz - pułkownik w st. sp., członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. — We Wrożeniach, powiecie krakowskim ś. p. Antoni Bocheński, członek zarządu Tow. Łowieckiego i delegat powiatowy. — W Krakowie ś. p. inż. Erazm Barącz, członek Tow. Łow. — W Myślenicach ś. p. Tadeusz Gedroyć, delegat powiatowy Tow. Łow. w Krakowie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— **Dziki strzelec.** — W lasach dóbr Witoszyńce był leśnym Władysław Marszczak. Uzbrojony w strzelbę, pilnował lasu przed kłusownikami i złodziejami. Przed kilkoma dniami złapał w lesie tamt. włościanina Dumskiego na kradzieży drzewa. Ponieważ chłop uciekał, więc nie wiele myśląc, strzelił doń jak do zająca i... trafił go w głowę. Nieszczęsny wyzionął ducha na miejscu. Marszczak w obawie umknął. —K.

— **Mandryl na plaży.** Z końcem sierpnia b. r. plaża Braci Kozłowskich miała nielada gościa. P. Pągowski, b. właściciel zwierzyńca w Warszawie, oraz nasz współpracownik, p. Kobylański, wybrali się na plażę warszawską, mając na smyczy ułaskawionego zupełnie mandryla, który wśród „plażujących" wywołał istną sensację. Zwierzę dawało się każdemu głaskać i bez obawy piło wodę podawaną w szklance. Około tysiąca ludzi zebrało się w jednem miejscu, aby podziwiać ten oryginalny gatunek małpy pawiana, o niebiesko-kobaltowych policzkach, napastliwego mieszkańca zachodnich lasów Afryki, a tu mrugającego kokieteryjnie na urocze warszawianki. —K.

— **O rozporządzenie łowieckie.** — W niektórych tabliczkach graficznych czasu ochrony zwierzyny (między innemi także w „Łowcu" lwowskim) mylnie zanotowano, że zakaz polowania na łosie, dropie i wewiórki przez rok cały do odwołania opiera się na rozporządzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to bowiem jedynie dodatkowe rozporządzenie p. ministra rolnictwa z dnia 10-go stycznia r. b., ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 7 r. b. (poz. 50).

— **Dziki na Wileńszczyźnie.** — W gminie olkienickiej, w bliskości puszczy Rudnickiej, pojawiła się niebywała dotychczas w tamtejszych okolicach ilość dzików. Urząd gminny zwrócił się do starostwa wileńsko - trockiego z prośbą o natychmiastowe urządzenie wielkiej obławy.

— **Okazy łowieckie na Targach wileńskich.** — Na Wystawie Targów Północnych wystąpił p. R. Łodziński z artystycznie wykonanymi przedmiotami z dziedziny łowiectwa. Były tam meble ze skór i rogów łosiowych. Podobne meble znajdowały się niegdyś w cesarskim pałacu myśliwskim w Gatczynie pod Petersburgiem. Były też dywany ze skór rysich i wilczych oraz szereg okazów wypchanego ptactwa. Jako unikaty podziwiano białego głuszca i cietrzewia. Dalej były popielniczki i etui do papierosów, z nóg dziczych i pazurów niedźwiedzich. Warto też wspomnieć o kolekcji kłów dziczych w oprawie z białego metalu.

— **Zabójstwo gajowego przez kłusownika.** — W sądzie apelacyjnym rozważano proces o zbrodnię popełnioną w lasach Złotopolice w Płońskiem. Zamordowano tam gajowego, Antoniego Kłosińskiego, który padł z ręki kłusowników. Kłosiński wyszedł z domu rano na obchód swego rewiru i więcej nie wrócił. Na drugi dzień rozpoczęto poszukiwania. Wprawdzie słyszano dwa strzały, ale nie przywiązywano do tego zbytniej wagi, przypuszczając, że gajowi strzelają do wściekłych psów. Dopiero fakt, że Kłosiński na noc nie wrócił, zaniepokoił jego rodzinę i zarząd lasu. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono ciało zabitego na polance leśnej. Denat miał roztrzaskaną głowę i rany na całem ciele od bicia kolbą. Na miejscu zbrodni, obok śladów stóp ludzkich, władze śledcze spostrzegły ślady krwi. Zarządzono przegląd wszystkich kłusowników, aby ustalić, który z nich jest ranny. Specjalną uwagę zwrócono na Filipiaka i jego 6 synów, znanych awanturników, miewających często zatargi z gajowymi. Jednego z nich nie można się było doliczyć. Bracia dawali wykrętne odpowiedzi, a ojciec też „nie wiedział", gdzie syn się znajduje. Po przeprowadzeniu ścisłej rewizji, znaleziono Czesława Filipiaka, ukrytego w łóżku i przywalonego pierzynami. Miał on zranioną rękę i nogę. Z początku się wypierał, ale później przyznał się do zamordowania Kłosińskiego wespół z bratem Władysławem. „Strzelał do nas zawsze"—tłumaczyli się

kłusownicy — jak wychodziliśmy na polowanie, a w dzień zabójstwa też on pierwszy rozpoczął i jednego z nas nawet ranił". Sąd okręgowy skazał każdego z Filipiaków na 8 lat ciężkiego więzienia i zasadził od nich na każde małoletnie dziecko rocznie aż do dojścia do pełnoletności, 245 zł. Sierot tych pozostało sześcioro. W sądzie apelacyjnym adw. Jan Nowodworski wnosił o zmianę kwalifikacji czynu występnego nie jako zwykłego zabójstwa, lecz popełnionego podczas walki z Kłosińskim, czyli w afekcie. Sąd zmniejszył karę Filipiakom do 4-ch lat więzienia, zatwierdzając wyrok pierwszej instancji w części, zasądzającej odszkodowanie dla małoletnich dzieci Kłosińskiego.

— **Licytacja skonfiskowanej broni.** — W dniu 15 i 16 października b. r. w godzinach od 9 do 14 odbędzie się w Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim (Aleje Ujazdowskie 5) sprzedaż w drodze licytacji ustnej, najwięcej dającemu, około 200 sztuk broni myśliwskiej i około 250 rewolwerów używanych, zdatnych do użytku. Do przetargu mogą stanąć osoby posiadające pozwolenie na kupno broni palnej, względnie na prowadzenie handlu bronią i amunicją.

Oprócz tego w dniu 17.X b. r. w godzinach od 9 do 14 odbędzie się sprzedaż broni krótkiej i długiej, niezdatnej do użytku, t. zw. szmelcu, wagi około 750 kg. W przetargu tym, na podstawie złożonych uprzednio ofert piśmiennych, mogą wziąć udział wyłącznie osoby, posiadające prawo prowadzenia handlu bronią i amunicją, które w tym celu winny do dnia 13.X. b. r. złożyć w Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim piśmienną ofertę z podaniem ofiarowanej sumy i dołączeniem wadjum w wysokości zł. 100. Sprzedawaną broń oraz szczegółowe warunki przetargu broni zdatnej i szmelcu przeglądać można w Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim (Aleje Ujazdowskie 5) w dniach 10 i 11.X b. r. pomiędzy godz. 10-tą i 14-tą.

OBŁAWY NA WILKI.

„Wileńskie „Słowo" podaje:

W dniu 22 ub. m. odbyła się obława na wilki, urządzona staraniem i kosztem Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego w Święcianach przy wydatnej pomocy panów leśniczych lasów państwowych, policji państwowej i wójta gminy Hoduciskiej. Zajęto jeden tylko miot w lesie rządowym nadleśnictwa Hoduciskiego, przy udziale 20 myśliwych i około 60 naganki. W miocie tym znajdowało się 7 wilków, z których żaden nie uszedł, dzięki umiejętnemu zorganizowaniu i przeprowadzeniu obławy przez podłowczego Tow. Łowieckiego, p. Jacynę. Strzałów padło kilkanaście.

Następna obława odbędzie się po wysłuchaniu gniazd wilczych w lasach p. Józefa Birzewskiego w Łyntupach, które tenże udzielił łaskawie Powiatowemu Towarzystwu Łowieckiemu w Święcianach dla wprowadzenia w nich racjonalnej gospodarki łowieckiej i tępienia wszelkiego szkodnictwa łowieckiego.

Na terenie folwarku Gabrjelowszczyzna p. Polonisa i innych sąsiednich, w gminie Graużyskiej położonych, odbyła się obława na wilki, którą zorganizował komendant posterunku P. P. w Graużyszkach.

Myśliwych z Oszmiany i okolic zebrało się 25 strzelb; gdy już ruszyła naganka i sygnałowe trąbki zagrały, na linji myśliwych grzmiały liczne strzały—i było wrażenie, że trofea będą duże, w rezultacie zabito jednego starego wilka i jednego młodego.

Drugi młody wilk padł w warunkach niepraktykowanych: przez linję strzelców nie przerwał się, przez niezajęte skrzydła również, a wpadł na twardą pałkę w ręku naganiacza, uderzeniem został ogłuszony— i dobity przy udziale innych gospodarzy, dotkniętych stratami swych owiec; przy dokonanych oględzinach oznak postrzelenia nie ustalono.

Zabity, stary wilk wywołał konflikt, w kronikach łowieckich zrzadka notowany.

Pierwszy strzelał p. Polonis i zranił zwierza silnie: wilk miotał się, szczękał zębami, ale nie umykał.

Naraz z sąsiedniego stanowiska podbiegł myśliwy i wystrzałem rozstrzaskał wilczy łeb i miał pretensje do posiadania w tych warunkach dobitego wilka.

Konflikt rozstrzygnięty został w ten sposób, że zabitego wilka otrzymał komendant posterunku P. P. w Graużyszkach.

W Spuszy, majątku hr. Sapiehy, w pow. nowogródzkim, zjawiły się wielkie stada wilków, dochodzące do 20 sztuk w jednem stadzie. Włościanie okoliczni poczynili starania w starostwie, aby urządziło obławę na drapieżce. P. starosta Siellawo zarządzić ma obławę z udziałem licznego grona myśliwych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Angielska hodowla futerkowa. — W dziennikach londyńskich ukazał się prospekt nowego, wielkiego przedsiębiorstwa akcyjnego hodowli zwierząt futerkowych. Prospekt ten jest wymownym dowodem, jak w ciągu zaledwie lat dwudziestu kilku rozwinął się ten przemysł, dzięki pomysłowi kilku szkockich osadników na wyspie Księcia Edwarda (Prince Edward Island), leżącej w południowej części zatoki św. Wawrzyńca. Wobec ogromnych cen, płaconych wówczas za futra lisów srebrnych, cena bowiem futerka młodego lisa srebrnego wynosiła od tysiąca do dwu tysięcy dolarów, osadnicy ci wpadli na myśl hodowania lisów takich. Nabyli więc od traperów kanadyjskich parę lisów srebrnych i osadzili ją na pobliskiej, niedostępnej wysepce. Po kilku latach interes ten zaczął przynosić tak wielkie dochody, że pomysł osadników z wyspy Księcia Edwarda znalazł licznych naśladowców, dziś zaś niema już prawie kraju, w którym nie istniałyby hodowle nietylko lisów srebrnych, lecz wielu jeszcze innych zwierząt futerkowych, a między innemi zwierząt, które były już bliskie wyginięcia, jak bobry lub chinchille.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec", organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, w dwóch swoich numerach wrześniowych zamieścił następujące prace:

„Odezwa Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — Seweryn Krogulski „Pół wieku". — St. Kamocki „Łowiectwo i jego przyszłość w Polsce". — „Polska ekspedycja naukowa do Abisynji". — A. Przedrzymirski „Mea culpa". — Władysław Czerniejewski „W pustyniach Turkiestanu. Z życia Azjaty". — Albert Mniszek „Tajemnice oceanów". — J. Domaniewski „Najmilsze spotkanie". — „Prawo Łowieckie" dr. Edward Zieliński, Aleksander Ulm i A. Przedrzymirski. — „Notatki bibljograficzne" W. Z. — „Sprawy Towarzystwa" Stiller, Morawetz. — „Czerce" Stanisław Kisielewski. — „Komunikat" Lachowicz. — „Czasy ochrony".

„Wystawa Łowiecka" Red. — „Z dziedziny broni i amunicji. Pocisk u celu" Albert Mniszek. — „O rysiu" Teodor Tołłoczko. — „Z Wielkopolskie-

go Związku Myśliwych" Chłapowski, Kostro. — „Szczupak, karpie i ryś" Leopold Łysakowski. — „Zawiadomienie" Dr Antoni J. Wagner.

„Słowo" wileńskie w „Dodatku Łowieckim" z dn. 7 września zamieściło na jednej stronicy następujące prace: „Reforma ustroju rolnego i gospodarczego oraz wpływ jej na zwierzostan przeinaczonych rewirów łowieckich" Wit. Grabski. — „Uwaga redakc." M. P. — „Dział prawny". — „Kronika Myśliwska". — „W pawilonie leśnym".

ZAWODY STRZELECKIE.

= **Strzelanie do gołębi i rzutków.** W d. 2, 3 i 4 września r. b., odbyło się na standzie T-wa Łowieckiego w Łucku konkursowe strzelanie do gołębi i rzutków, z następującym rezultatem:

Niedziela, dn. 2 września: I. Nagroda Zakładów Amunicyjnych „Pocisk", 1. P. S. Gerlicz 6/6, 2. Br. S. Rosenwerth 5/6, 3. P. T. Ogrodziński 4/5. II. Nagroda p. Czesława Lisowskiego: 1. Br. S. Rosenwerth 6/6, 2 i 3 (podzielili) PP. J. Gerlicz i A. Baczyński 7/9. III. Pule wygrali: PP. J. Gerlicz, K. Landsberg, K. Hulewicz, S. Br. Rosenwerth i A. Zapolski.

Poniedziałek, 3 września: I. Próbna pula: 1 i 2 (podzielili) PP. K. Hulewicz i K. Zieleniewski 8/8. II. Mistrzostwo Wołynia: 1. P. S. Gerlicz 14/14 (Medal złoty), 2. P. K. Hulewicz 13/14 (Medal srebrny), 3. P. A. Zapolski 19/20 (Medal bronzowy). III. Do rzutków: Nagrodę klubu „Ognisko" wygrał P. Br. S. Rosenwerth 27/30, Nagrodę Br. S. Rosenwertha wygrał P. K. Hulewicz 26/30.

Wtorek, 4 września: I. Próbna pula: 1 i 2 (podzielili) PP. K. Hulewicz i J. Gerlicz 9/9, II. Nagroda P. A. Zapolskiego: 1. P. T. Ogrodziński 5/5, 2. P. K. Hulewicz 4/5, 3. P. A. Baczyński 3/4. III. Nagroda P. K. Hulewicza: 1. P. K. Zieleniewski 4/4, 2. P. K. Hulewicz 4/4, 3. P. J. Podhorodeński 3/4. IV. Nagroda T-wa Łowieckiego w Łucku: 1. P. A. Zapolski 10/10, 2. P. K. Landsberg 9/10. V. Nagroda T-wa Łowieckiego w Łucku: 1. P. A. Zapolski 7/7, 2. P. K. Zieleniewski 6/7. VI. Nagroda T-wa Łowieckiego w Łucku: 1. P. K. Hulewicz 6/6, 2. P. J. Gerlicz 5/6. VII. Nagroda T-wa Łowieckiego w Łucku: 1. P. K. Hulewicz 5/5, 2. P. A. Birar 4/5. VIII. Nagroda. Pocieszenia: 1. P. A. Birar 5/5, 2. P. A. Baczyński 4/5. IX. Nagroda Zamknięcia: 1. P. J. Podhorodeński 6/6, 2. P. A. Zapolski 5/6.

W strzelaniu brało udział 20-tu strzelców.

Zawody policyjne. — Podczas ogólno-krajowych zawodów sportowych policji państwowej w zawodach strzeleckich, z broni długiej wojskowej w strzelaniu zespołowem pierwsze miejsce osiągnęła drużyna woj. Poleskiego, wybijając w sumie 294 punkty, drugie miejsce zajęła drużyna woj. Lwowskiego 279 pkt., trzecie — Śląskiego 261 pkt. W strzelaniu indywidualnem pierwsze miejsce uzyskał Kubis (woj. Poleskie) 108 pkt. przed Łapickim ((Lwowskie) 107 pkt. i Brokowskim (woj. Poleskie) 107 pkt.

Zawody z broni małokalibrowej: Pistolety kal. 22 przestrzeń 50 mtr.: 1) Witwicki (Nowogródek) 68 p. na 100 możliwych. Karabinki — przestrzeń 50 mtr.: 1) Pitułej (Warszawa) 270 na 300 możliwych. Rewolwery kal. 7.65 na 20 mtr.: 1) Witwicki (Nowogródek) 131 na 200 możliwych. Mistrzostwo policyjne we wszystkich broniach zdobył Darecki (Wilno) 547 pkt. na 750 możliwych. Zespołami: 1) Nowogródek 1478, 2) Warszawa 1415.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Popis psów.** W miasteczku Mauer w Niemczech, urządzono konkurs dla psów. Na pierwszą próbę wystawiono sukę Lottę z rasy dobermann'ów. Właściciel psa, którego na ten czas zamknięto, udał, że śpi na łączce. Zdjął surdut, w którym znajdował się pugilares. Po chwili ten, który udawał złodzieja, podszedł do łączki, zrewidował surdut, wyjął zeń pugilares i schował się w krzaki o kilkaset kroków. Sukę wypuszczono na wolność. Właściciel pokazawszy jej surdut, który chwąchała, kazał jej szukać zguby. Lotte natychmiast znalazła wiatr i idąc dokładnie śladem, dotarła do miejsca, gdzie się schronił udany złodziej, i chciała się nań rzucić. Na szczęście miała kaganiec na pysku. Mniemanego złodzieja zrewidowano, przyczem stwierdzono (jak było naprzód ułożone), że pugilaresu nie ma przy sobie. Lotte w kilka minut, znów węsząc, odnalazła zgubę, porzuconą umyślnie w pobliskie krzaki, i oddała, radując się wielce, właścicielowi. Drugi pokaz. Do właściciela dano strzał zdalcka. Pies, także dobermann, odnalazł natychmiast sprawcę i rzucił się nań z wściekłością. Na szczęście miał także kaganiec. Trzecim pokazem rekordowym był zwykły pies owczarski, ale wielkiej piękności, nazw. Lump. Odnalazł on, w ciągu kilku minut trzy zapałki, porzucone przez właściciela w różnych miejscach, w wysoką trawę. Najwyższy skok przez płot wykazał duży, smukły dobermann, na wysokość 2 metrów 60 cent. Pokazy nadzwyczajnego posłuszeństwa dały również zadziwiające rezultaty.

+ **Słonie kartagińczyków.** — W związku z dyskusją nad możliwością oswojenia afrykańskich słoni, jeden z korespondentów „Timesa" przypomina, że kartagińczycy zaopatrywali się w słonie w lasach Atlasu. Zwierzęta te zostały później wytępione przez rzymian, którzy poszukiwali namiętnie kości słoniowej. Kornakami byli hindusi; sprowadzano je z Egiptu, gdzie faraoni zaprowadzili przy pomocy kornaków hinduskich, hodowlę słoni nubijskich, wyznaczając im jako siedzibę Ptolomais w pobliżu Suakimu. Kartagińczycy poczęli dopiero wówczas używać słoni w bitwach, gdy Pyrrus odniósł nad nimi zwycięstwo przy pomocy tych zwierząt na Sycylji. W roku 162 przed nar. Chrystusa, Hanno posiadał 50 słoni, gdy usiłował oswobodzić Agrigente: źle kierowane jednak, słonie okazały się bezużyteczne; w roku 255 najemny spartańczyk Xantyp odniósł przy pomocy słoni zwycięstwo nad Regulusem, niwecząc armję rzymską, dotychczas niezwyciężoną. Polibjusz w swej „Historji powszechnej" stwierdza wyższość słoni indyjskich nad afrykańskimi jako machinami wojennemi. Hannibal zawdzięcza po części słoniom swe zwycięstwo pod Trebbia, lecz w bitwie pod Zamą okazały się one dlań bezużyteczne.

DO PP. PRENUMERATORÓW.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

ADMINISTRACJA.

DO PP. AUTORÓW i KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów redakcja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przesyłali bezpośrednio, pod adresem Redakcji.

SEKRETARJAT REDAKCJI.

ZAWIADOMIENIE W SPRAWIE NUMERÓW WYCZERPANYCH.

Administracji udało się uzyskać nieznaczną ilość numerów wyczerpanych ze stycznia r. b., które ze względu na koszta związane z ich uzyskaniem mogą być odstąpione jedynie w cenie całego rocznika, gdyż to nam daje możność tworzenia całych kompletów rocznych.

Wobec tego, kto pragnie nabyć brakujący numer styczniowy, musi, jako odszkodowanie zapłacić za wszystkie numery, które już wyszły w roku bieżącym, po 1 zł. za numer.

Zaznaczamy, że numerów tych mamy zaledwie kilkanaście. Zwlekający przeto nie będą mogli otrzymać braków do kompletu za żadną cenę.

ADMIN. „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

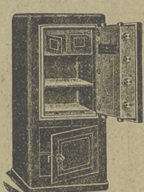
„POCISK"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU

Fabryka egzystuje od 1892 roku

KASY PANCERNE

Firma nagrodzona 15 złot. medalami



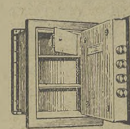
STALOWO - BETONOWE OGNIOTRWAŁE

O potrójnym pancerzu

100—150 mm. grubości

NIEPODDAJĄCE SIĘ NOWOCZESNYM SPOSOBOM WŁAMANIA

ani na zimno, ani na gorąco.



DRZWI PANCERNE-SKARBCE
SZAFY ŻELAZNE I OGNIOTRWAŁE
KASETY DO WMUROWANIA
KASETKI PODRĘCZNE
SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCI



POLECA FABRYKA KAS PANCERNYCH OGNIOTRWAŁYCH

S. ZWIERZCHOWSKI i S-ka

W WARSZAWIE

Magazyn Fabryczny: Warecka 9, tel. 122-97 i 121-57. Fabryka: Strzelecka 30-32.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.